

Z nad Wisłoka.

Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim.

W e s e l e *).

Małżeństwa kojarzą się po większej części w granicach wsi rodzinnej młodej pary. Dwudziesty rok życia młodzieńca, zwanego tu pospolicie „*wyrostem*“, a ośmnasty u dziewczyny jest najpospolitszy przy zawieraniu związków małżeńskich. Młodzi zapoznają się między sobą na jarmarkach, targach, odpustach, na zabawach w karczmie, weselach, w drodze do kościoła i z kościoła, a niezadko także przy robotach polnych. Powziąwszy wzajemne skłonności ku sobie, dają sobie słowo lub rękę, że „jedno drugie będzie chciało“ i że się „pobierą“, jeżeli tylko „ojcowie“ nie sprzeciwią się ich związkowi. W rękę rodziców stron obu bowiem spoczywa ostateczna decyzja. Rzadkie są wypadki kojarzenia się małżeństw wbrew woli rodziców, chociażby „jedno drugiemu nábardzi się widziało“. Siła majątkowa tak jednej, jak i drugiej strony młodych bardzo ważną, może nawet najważniejszą odgrywa rolę w wymaganiach rodziców, poza nią idzie pracowitość i gospodarność, dalej moralne, nienaganne życie, a dopiero na ostatnim planie stoi uroda i pociąg wzajemny, które mimoto przecież są głównym motorem zabiegów młodych. Zauważyć należy wszakże, że młodzieniec już przedtem rozpatruje się należycie w stosunkach majątkowych rodziców dziewczyny, zanim zawiaże z nią bliższą znajomość z myślą o ożenieniu. Rzadko też się zdarza, aby wyrost w wyborze narzeczonej natrafił na silniejszy opór ze strony swoich rodziców i nie zdołał ich uprosić do rozpoczęcia układów przedślubnych z rodzicami dziewczyny, skoro im oświadczy, że „dziwka mu się napra-

*) Białobrzegi leżą tuż nad Wisłokiem; mieszka w nich, podobnie jak w sąsiednich wsiach ludność czysto polska. Grunta są płaszczyste, żyzne, wieśniacy względnie zamożni, lasy w pobliżu, głównie należące do dóbr hr. Potockiego. Kościół i szkoła ludowa w miejscu.

wde widzi i chciałby się z nią ożenić“. Często także sami rodzice pomyslą o małżeństwie syna z dziewczyną, która im wpadła w oko, i nie oglądając się na niego wiele, starają się o przeprowadzenie swoich zamiarów.

Jak gdzieindziej wśród ludu, tak i tutaj kawaler lub jego rodzice wysyłają w swem imieniu bądź przyjaznego sobie gospodarza, bądź nawet nieżonatego chłopca do rodziców dziewczyny, którzy, wychwalając zalety swego protegowanego, starają się ich wybadać, czy byliby skłonni wydać za niego swą córkę. Odbywa się to przy napitku, który wysłaniec przynosi ze sobą. Wrazie pomyslniej odpowiedzi, kawaler, czyli, jak tu mówią, *námilejszy* wybiera się w najbliższych dniach ze swoim ojcem do rodziców dziewczyny *na záloty*, przynosząc ze sobą zwykle beczułkę lub „półbeczek“ piwa i garniec do dwóch wódki. Na wstępie po zwykłym pozdrowieniu i powitaniu ojciec kawalera prosi o kieliszek lub szklanekę i zasiada za stołem naprzeciw gospodarza i gospodyni, która, krzając się po izbie, zatrzymuje się od czasu do czasu przy stole. Po krótszej lub dłuższej rozmowie, toczącej się koło gospodarstwa lub najświeższych wiejskich wypadków, przechodzi powoli i stopniowo do wyjawienia celu swych odwiedzin. Dziewczyna, świadoma dobrze, o co chodzi, kryje się tymczasem po za piec, to na pole, to do komory wychodzi, chwilami tylko rzucając okiem ukradkowo na przybyłych. Rodzice ją wołają do stołu; ona, wstydzając się i zasłaniając oczy fartuszkciem, zbliża się nieśmiało, przyjmuje wreszcie podany sobie kieliszek wódki lub szklanekę piwa od ojca młodzieńca, całując go w rękę, odwraca się potem i wypija trunek, rozlewając w bok cząstkę na podłogę dla okazania, że „pić nie lubi“. Na zapytanie, czy będzie chciała ubiegającego się o jej rękę, obejmuje ojca i matkę za nogi i oświadcza, że zgodzi się z ich wolą. Kawaler, który dotąd prawie bierną rolę odgrywa, kłaniając się li do nóg ojcu i matce dziewczyny i całując ich ręce przy oddawaniu i odbieraniu od nich kieliszka lub szklanki, zaczyna coraz więcej się ożywiać, zbliża się do dziewczyny, która na bok się usuwa, i zawiązuje z nią rozmowę. Tymczasem ojcowie obu stron układają się o wyposażenie młodych. Układy te toczą się głównie koło ilości morgów gruntu, jaką ma zapisać jedna strona córce, a druga synowi. Obecnie jest bowiem wyposażanie dzieci ziemią przez rodziców powszechnie; rzadkie są natomiast przykłady wyposażania pieniężnego nawet córek. Zamożniejsi gospodarze „dają“ za synem lub córką po parę morgów pola, „chudobniejsi“ po morgu, lub pół morga, obowiązani przytem wesprzeć młode małżeństwo, choćby skromnym datkiem pieniężnym. Układy

majątkowe rodziców obu stron kończą się w kilka dni dotyczącym aktem notaryalnym w mieście; jeżeli się zaś rozbiją podczas zalót czy to ze względu, że „ojcu dziewczyny coś się nie widzi u wyrosta“, n. p. za mało ma majątku lub nie daje dostatecznej rękojmi, że będzie dobrym mężem lub dobrym gospodarzem, czy też, że ojciec młodzieńca żąda znacznego posagu, a ojciec dziewczyny dać go nie chce, a przynajmniej nie chce go notaryalnie zapisać, wówczas wyrost kłania się w parę dni potem niedoszłym teściom, domaga się zwrotu „straty“ „zrobionej“ na zaloty. Niekiedy sami rodzice dziewczyny, uprzedzając kawalera, odsyłają mu tę stratę, pytając tylko o jej wysokość.

Po porozumieniu się ojców obu stron co do wyposażenia kojarzącej się pary, udają się oboje młodzi zaraz w najbliższą sobotę bądź pieszo, bądź wozem w towarzystwie dwu gospodarzy do probostwa „na pacierze“ i kawaler „daje na zapowiedzi“.

W czasie wygłaszania zapowiedzi z ambony w kościele, panna młoda wyszukuje sobie między gospodyniami starszą kobietę i w jej towarzystwie chodzi po wsi rodzinnej i sąsiednich od domu do domu, prosząc o błogosławieństwo. Zwyczaj ten jest tem ciekawszy, że wyrazem błogosławieństwa są podarki, jakie panna młoda dostaje po domach, do których po owe błogosławieństwo wstępuje. Dają jej gospodynie „spomogę“, jaką która może i uważa za stosowną: „páře grejcarów“, tamta „garniec ziołek“ (ziarna), owa kure lub koguta, owa geś, inna znowu „małe prosiatko“ i t. d. Zbierania ta przedstawia się czasem dość pokaźnie, zwłaszcza, że rzadko kto, choćby dla samego skrupułu, odmawia pannie młodej błogosławieństwa w owej formie. Zaznaczyć wypada wszelako, że lud nie określa tego zwyczaju wyrazami „chodzenie pani młodej po błogosławieństwie“, ale mówią zazwyczaj: „panna młoda chodzi po wspomóżynie“. Niezależnie od tego panna młoda „sprasza“ ze swej strony starszą družkę i starostów ze starościami, družkami i družbami, pan młody znowu ze swej strony starszego družbę, tudzież starostów, starościny, družki i družbów. Do dworów, leśnictw i do probostwa z zaproszeniem na wesele udają się już oboje młodzi.

Drużyna weselna prócz gości, zapraszanych na ucztę i zabawę, składa się średnio ze czterech starostów i z tyluż staroścín (żony starostów są staroścínami), ale tylko dwie pary z nich asystują przy obrzędzie ślubnym w kościele, dwóch zaś starostów i dwie starościny zostają w domu „przy piwie i jądle“, t. j. dla poczynienia przygotowań na przyjęcie drużyny weselnej po powrocie z kościoła. Družek i družbów jest liczba względna; w miarę zamożności

wesela dochodzi sześciu i więcej. Między drużkami prym trzyma najstarsza drużka; nie odstępuje ona ani na krok pani młodej i dlatego zapewne nazywa się pospolicie „*rekownica*“. To samo zadanie przy panu młodym spełnia drużba, zwany „starszym“. Drugie miejsce między drużkami zajmuje drużka, zwana „*podwierzchnicą*“. Podwierzchnica „*niesie wicheł*“ podczas jazdy na ślub do kościoła, siedząc na jednym wozie z panną młodą. Wiecha weselna jest to mały krzaczek jedliny, przystrojonej w białe piórka kaczce lub gęsie, obwieszony różnemi wstążeczkami, z „*obarzankiem*“ u wierzchołka, z pod którego zwiesza się jabłko.

Uroczystość weselna poczyna się od „grania na dorą noc“. Grajkowie, których pan młody zjawia w wilię ślubu, przychodzą wieczorem tego dnia przed dom rodziców pani młodej i grają naprzód przed oknami okolicznościową piosnkę, nuconą przez starszego drużbę, poczem zaproszeni do izby i uczęstowani jadłem i napitkiem, grając jeszcze domownikom do tańca, rozchodzą się wreszcie do domu koło północy.

Nazajutrz wczas rano zjeżdżają się starostowie ze starościami i drużkami, zbierają się drużbowie, zjawia się pan młody i zbliża się powoli pierwszy akt uroczysty wesela. Jeden ze starostów powstaje, zatrzymuje się otoczony orszakami weselników przed młodą parą i przemawia do niej poważnie, czyli, jak tu mówią *przeprasza*, wskazując na ważność związków małżeńskich, które ma ona zawrzeć niebawem. Skończywszy, starosta poleca obojgu młodym „uchycić ojców za nogi“, którzy siedzą za stołem, i prosić o błogosławieństwo. Panna młoda wybucha głośnym płaczem, pan młody też wstrzymać nie może, cała drużyna bardzo rozczulona. Po błogosławieństwie rodziców obojga młodych przychodzi kolej na błogosławieństwo krewnych i powinowatych. Prosi o nie panna młoda, obejmując za nogi każdego z osobna.

Wychodzą wreszcie z domu. Starostowie, starościny i drużki z panną młodą wsiadają na wozy, drużbowie i pan młody dosiadają koni. Drużyna szykuje się do pochodu. Drużbowie na koniach wysuwają się naprzód na czoło orszaku, za nimi rusza wóz ze starostami i starościami, dalej wóz z panną młodą i z drużkami, tuż za tym wozem zwykle pan młody i towarzyszący mu starszy drużba na koniach, zamyka pochód wóz z grajkami. Charakterystyczną jest rzeczą, że panna młoda stoi na wozie przez całą drogę z domu do kościoła, naprzeciw niej siedzi „podwierzchnica“ z „wichą“ w ręku. Muzykanci grają niemal bez przerwy. Drużki zawodzą okolicznościowe piosenki n. p.:

„Do kościoła jedziewa,
Marysieńke wieziewa,
Do domu Bożego...
Do stanu małżeńskiego“.

W nieznacznem oddaleniu od kościoła milkną świeckie piosenki, a natomiast drużyna weselna śpiewa dwie pieśni do Matki Boskiej.

Przy drodze w pobliżu kościoła zatrzymują się wozy i ustawiają się rzędem. Drużyna opuszcza wozy i konie i udaje się do kościoła; jeden ze starostów spieszy na plebanię, aby uwiadomić proboszcza o przybyciu wesela i prosić go o udzielenie ślubu; młodzi tymczasem przygotowują się do spowiedzi.

Po spowiedzi i przyjęciu św. komunii państwo młodzi klęczą na stopniach wielkiego ołtarza, ku któremu zbliża się zaraz drużyna weselna. Rozpoczyna się akt ślubny. Zauważyć wypada, że przytomniejsza panna młoda stara się przycisnąć kolaniem choćby nieco „wąski“ (poły) sukmany pana młodego, aby stosownie do rozpowszechnionego tu przesądu pozyskać tym sposobem nad nim władzę. Natomiast w zachowaniu się drużyny weselnej nie uderza nic szczególnego.

Dopiero przy wyjściu z kościoła podwierzchnica zrywa „chyżo“ obwarzanek z wiechy i chowa do „zapaski“ lub w chusteczkę, którą trzyma w rękę, następnie zaś, zerwawszy jabłko, oddaje je „woźnicy“ z podwoły pani młodej. Przychodzi kolej na obieranie piórek z wiechy. Rzucają się ku niej wszystkie drużki; każda z nich radaby pierwsza uchwycić za gałązkę z piórkami. Utrzymuje się bowiem przesąd, że która pierwsza za nią uchwyci, ta pierwsza przed innemi „wyda się za chłopca“.

Po ogołoceniu wiechy, której wszakże nie porzucają, ale zabierają do domu na pamiątkę, drużyna weselna zajmuje wozy i koni dosiada, rusza atoli w pochód w odwrotnym porządku, niż na ślub przyjechała. Nastrój jej nader wesoły. Grajkowie poczynają „ciąć od ucha“, drużki i starościny śpiewać weselne piosenki. Nagle wszakże wstrzymuje konie woźnica, chowa „batóg“ i oświadcza stanowczo, że „dalej nie pojedzie, bo nie ma czem koni poganiać“. Zgorszzone tem niby drużki, docinają woźnicę:

„Nasz woźnica łysy,
Bat mu zjadły myszy!
Hej danaż moja, dana,
Dana, dana, dana...“

Ale woźnica nie daje się nastraszyć piosenką i, nie ruszając się z miejsca, ciągle swoje powtarza. Nie pozostaje drużkom nic

innego, jak kupić mu „batóg“. Składają się po kilka centów i woźnica po otrzymaniu datku, znajduje zaraz „batóg“, podcina konie i rusza żwawo w drogę. Coraz większe rozochoconie widnieje na twarzach weselników. Drużki śpiewają:

„Cieszcie się matuleńku,
Marysia już po ślubieńku“.

Niby w imieniu matki odpowiadają starościny:

„Cóż mi za rada będzie,
Kiedy mi robić nie będzie.
Zamknie ją Jaś do piwnice,
Rób se Maryś na spodnice,
Na spodnice czerwono,
Na zápaske zieleno“. i t. d.

Potem znowu:

„Na polu wielgá burzá,
Marysieńka kieby różá,
Jasiu jak lilijá,
Koło wiánka sie uwijá!“

Przyjeżdżają przed dom weselny. Starościny stosownemi piosnkami wzywają matkę pani młodej, aby się ukazała. Matka wychodzi na podwórze i zaprasza drużynę do izby. Za przestąpieniem progów drużka-podwierzchnica wręcza pani młodej „obarzanek“, zerwany przy kościele z wiechy weselnej, który aż dotąd przy sobie trzymała. Obwarzanek ten jest symbolem szczęścia w tym wypadku, a wręczenie go pani młodej jest wyrazem życzenia, aby miała pod dostatkiem „chleba“ na własnem gospodarstwie.

Po śniadaniu, które dziś nierzadko składa się z kawy i kołaczy, poczynają „tyńcować“. Tańce przeciągają się do późnej nocy z przerwami na objad koło pierwszej godziny po południu i na przekąski kołaczy. Wesołe okrzyki, żwawe piosenki brzmią bez końca, wrzawa ogromna, hałas, wielkie podniecenie ogólne drużyny wskutek gęstych napitków piwa i wódki. Zwłaszcza starostowie i starsi zaproszeni gospodarze, usadowieni, gdzie który może, bynajmniej nie hołdują zasadom wstrzemięźliwości.

Wreszcie zmęczenie i zawrót głowy od trunków wałą z nóg weselników. Rozchodzą się też po północy na odpoczynek: jedni do domu, drudzy, zwłaszcza dalej mieszkający, nocują, gdzie mogą, w domu weselnym. Nazajutrz znowu ciężka praca czeka drużynę. Koło godziny ósmej rano jest już na stanowisku i po śniadaniu rozpoczyna się zabawa, niezbyt wszakże ożywiona, bo ją krępuje wczorajsze zmęczenie i przepicie się. Dopiero po obiedzie, podanym

w parę godzin po południu, złożonym z grochu z rosółem, mięsa z kapustą, kaszy z flakami i kaszy jaglanej, orzeźwia się znacznie drużyna weselna. Zbliżają się „czepiny“. Chmara dziewcząt, chłopaków, nawet niedoroszków, zbiega się ze wsi i zalega wszystkie miejsca koło drzwi i okien. Starszy drużba, inni drużbowie, rękownica, podwierzchnica i inne drużki idą w tańcu w zawody ze starostami i starościami, które powoli gotują się do zaczepienia pani młodej, dając temu wyraz w okolicznościowych piosenkach. Pani młoda ucieka i kryje się. Starszy drużba ma ją jednak na oku i nie pozwala jej się oddalać; gdy zaś potrafi się zręcznie wysunąć, drużba ją odszukuje i oddaje w ręce starościn, które przystępują do aktu czepin. Wkładają na głowę pani młodej cienką obrączkę z drzewa, zwaną „chomytką“, okręcają ją włosami, a następnie wiążą na niej cienką chustkę. Tymczasem starszy drużba wybiega z innymi drużbami na pole i wspina się z nimi po drabinie na dach weselnego domu. Jeden zatyka na szczycie dachu „wiechę“, starszy drużba trzyma w ręku międlicę i niby trze konopie, inny znowu przedzie na kołowrotku, naśladując młodą gospozię. Po zatknięciu wiechy piją drużbowie piwo z podanego im dzbanka, muszą jednak pozostawić w nim resztę, którą wylewają („chlupną“) na dach domu. Z izby tymczasem dolatują rzewne piosenki, śpiewane przy czepinach.

Pani młoda zaczepiona tańczy z panem młodym i, jak zwyczaj każe, udaje kulawą. Powtarzają się podobne sceny, jakie powszechnie spotykamy wśród polskiego ludu podczas czepinowego obrzędu.

Późno w nocy kończy się wesele, którego „poprawiny“ odbywają się zwykle w tydzień potem w karczmie. Do karczmy schodzi się mnóstwo znajomych prócz drużyny weselnej i przy napitku rozpoczynają się tany. „Tyńcują“ naprzód starzy gospodarze ze „staremi babkami“, aby „rodziły się konopie“ młodej parze; później dopiero młodzież. Dziewczęta podobnie są ubrane, jak na weselu, w różnokolorowe spodnice jasne, których wdziewają na siebie trzy lub cztery. Koszule na nich z szerokimi rękawami o mankietach haftowanych i takimże wykładanym kołnierzu. Gdy gorąco, tańczą tylko w gorsetach. Buty mają wysokie, zwane „polskimi“, o cholewach „karbowanych“ w cztery lub sześć fałdów, na obcasach nadzwyczaj wyniosłych, podbitych podkówkami. Podobne buty noszą także wyrosty, a „tyńcują“ zwykle tylko w kamizelkach. Pojawszy dziewczynę do tańca, stają przed grajkami i, „wytupując“, śpiewają:

„Hej, czyja ta dziewczeczka,
Co ja z nią tańczę?
Co sie raz wykręce,
To ją pocałuję...”

Dziewczyna znowu przyspiewuje podczas tańca „namilejszemu“, jeżeli się jej zdaje, iż o niej zapomniał:

„Oj jedzie konik, jedzie
Na szeroką drogę,
Tyś mnie, chłopczyño, zapomniał,
Ja ciebie ni mogę“.

„Najmilejszy“ przystaje i jakby dla usprawiedliwienia się z zarzutu, prowadzi dziewczynę do szynkwasu, częstuje ją piwem i potem długo z nią tańczy, zanim inną pojmie do tańca.

1. Wierzenia ludowe.

Lud z nad Wisłoka, podobnie jak każdy lud w ogóle, zna poza pojęciem Bóstwa chrześcijańskiego, wpojonem mu przez wiarę objawioną, wiele innych istot nadprzyrodzonych, którym przypisuje władzę nadzwyczajną nie tylko na tok spraw ludzkich, ale także na całą przyrodę i jej twory. Nawet wielu legendom o Panu Jezusie i Jego czynach nie brak akcesoryów, zapożyczonych bezsprzecznie z mitologii pogańskiej. Z tych legend przytoczymy trzy, w których Pan Jezus podczas wędrówek ziemskich występuje z jednej strony jako mściciel za doznane urazy, z drugiej zaś jako dawca nowych praw przyrodzonych i stwórca nowych istot organicznych. I tak:

* * *

Wędrując po świecie w towarzystwie św. Piotra, wstąpił raz Pan Jezus do jednej chałupy, w której zastał babę przy położu, karmiącą właśnie noworodka, i krowę po ociełeniu, którą ssała ciele. Krowa leżała przy cieleciu, podobnie jak kobieta przy dziecku. Ulitował się Pan Jezus nad cierpieniami krowy i kobiety. Pochwycił w Swe Boskie dłonie krowę z cieleciem, wybiegł na pole i przerzucił je przez dach chałupy. Zaraz po przerzuceniu, krowa i cielec zerwały się na równe nogi i skakały. Toż samo chciał uczynić Pan Jezus z kobietą i jej dzieckiem, wróciwszy do izby. Ale kobieta, nie wierząc w boskie posłannictwo Pana Jezusa i nie mając zaufania do Jego władzy, sprzeciwiła się stanowczo i oświadczyła: „Zabiłabym się razem z dzieckiem, gdybym na to przystała“.

Rozgniewał się Pan Jezus i zawołał: „Kiedy nie wierzysz w moc Moją, że ty i twoje dziecko zarazbyście chodzili, cierpże sobie dalej i noś to dziecko za karę rok i niedziel sześć“.

Dlatego kobieta nie wstaje zaraz po porodzie i dziecko jej nie chodzi zaraz po urodzeniu, jak krowa i cielę; kobieta musi nosić dziecko przez rok i sześć tygodni, zanim zacznie chodzić.

* * *

Przed Panem Jezusem nie było grzybów na świecie; Pan Jezus jest ich stwórcą. Rzecz tak się miała. W towarzystwie św. Piotra odwiedził raz Pan Jezus jedną wdowę, która właśnie w owej chwili piekła placki. Święty Piotr zabrał potajemnie jeden placek i schował. Po wyjściu z chaty, szli przez las; Pan Jezus szedł naprzód, św. Piotr za nim. Św. Piotr, nie chcąc się przyznać do kradzieży placka przy jedzeniu, trzymał go „pod pazuchą“, urywał po odrobinie, ale co odrobinę włoży do gęby, to Pan Jezus o coś go zapyta. Św. Piotr, aby odpowiedzieć, musiał kąski wypluwać na ziemię. Skoro tym sposobem wypluł ostatni kęs, P. Jezus przystanął i rzekł: „Oglądnij się za siebie św. Piotrze, co jest na twej ścieżce“. Św. Piotr się oglądnął i zobaczył wiele grzybów; z każdego wyplutego kaska grzyb wyrósł. Wtedy P. Jezus zawołał: „Myślałeś, Piotrze, że nie widzę, co robisz. Otóż od tego czasu będą rosły grzyby na świecie, aby ludzie mieli pamiątkę, coś zawinił“.

Dlatego to grzyby zaczynają się pokazywać od św. Piotra.

* * *

Matka Boska, uchodząc z Panem Jezusem do Egiptu, chroniła się podczas deszczu pod drzewa. Wszystkie przyjmowały Matkę Boską pod swoje liście z wielką radością; jedno nawet do tego stopnia okazało swą uprzejmość dla Rodzicielki Odkupiciela świata, że zwiesiło gałęzie, aby tem lepiej zasłonić Ją przed deszczem. Pan Jezus, wdzięczny za uczczenie Swej osoby, nadał temu drzewu postać, jaką miało, okrywając Go z Matką. Owem drzewem była brzoza, odtąd dopiero zwana płaczącą; liście tej brzozy, jak wiadomo, zwieszają się ku ziemi.

Znalazło się przecież jedno drzewo, które odmówiło przytułku Matce Boskiej z Synaczkim. Otrzęsło się gałęziami i wręcz Jej to oświadczyło. Rozgniewał się Pan Jezus na niegościnne drzewo i zawołał: „Bodajes się trzęsło całe życie“. Tak się też stało. Drzewem owem była osika; jej liście też drżą dotychczas bezustanku.

O osice krąży tutaj inna jeszcze legenda, która ma już więcej na sobie znamię chrześcijańskie. Trzęsienie osiki datuje się w owej legendzie od czasu pobytu Pana Jezusa na Górze Oliwnej. Stojąc pod drzewem osikowem, drżał Zbawiciel świata na ciele. Na tę pamiątkę trzęsie się też osika.

2. Dni uroczyste.

Święta uroczyste i niedziela występują w pojęciach tutejszego ludu po większej części w znaczeniu podmiotowem, zaś dni poświęcone czci świętych Pańskich częściej w znaczeniu przedmiotowem. Wprawdzie lud uosabia n. p. święto Bożego Narodzenia tylko przez Dzieciątko Jezus, które zsyła na rodzaj ludzki najróżnorodniejsze łaski i dary, objawy czci wszelako, tudzież różnorodne praktyki i pojęcia przesadne, t. j. te, które nie mają nic wspólnego z praktykami religijnymi, nakazanymi przez kościół katolicki, odnoszą się prawie wyłącznie do święta, a nie do osoby Pana Jezusa. Szczególniej na wili Bożego Narodzenia wyciśnięte jest wyraźnie to piętno. Bezsprzecznie praktyki owe są zabytkiem pogańskim, którego Kościół bądź nie wytepił, bądź który przyodział szatą chrystyanizmu. Cześć, jaką oddawali pogańscy Słowianie bóstwu słońca z początkiem roku, przeniesiona została do chrześcijańskiej Wilii. Takie samo zasadnicze znaczenie, które miało dla całego roku pogańskie święto na cześć słońca, ma także wilia Bożego Narodzenia. Nadprzyrodzona moc naszej Wilii streszcza się w tem ogólnem zdaniu ludowem: „Cokolwiek przyniesie komu Wilia Bożego Narodzenia, to samo będzie się z nim powtarzało przez rok cały“. Wilia jest dniem przeznaczenia, a to przeznaczenie ma tem większą doniosłość w życiu człowieka, że spełnia się ono prawie bezwarunkowo w ciągu roku; skoro pierwsze jej przesłanki w tym dniu się ujawnią poraz pierwszy, wszelkie środki zaradcze i ochronne na nic się nie zdadzą. A w księgę przeznaczenia Wilii wchodzi wszystkie ważniejsze czynności, przygody i losy każdego człowieka, tudzież otaczającej go przyrody. Zastanawiając się nad potężnym i wszechstronnym wpływem Wilii, przypisywanym jej przez ludowe pojęcie, odnosi się wrażenie, jakoby ona skupiała koło siebie całą najwyższą władzę i zestawiała ostatecznie roczny preliminarz losów ludzi, świata i jego tworców. Nawet złodziej w ciągu roku będzie z pewnością na kradzieży schwytany, gdy Wilia Bożego Narodzenia w swym dniu nie mu ukraść nie pozwoli. Komu zaś Wilia w ciągu roku śmierć przeznaczy, ten z pewnością pod

czas wieczerzy wilijnej ani nie zakosztuje jednej z podanych na stół potraw. „Wiliá rada dzieci bijá“; dzieci też ochłostane przez rodziców za nieposłuszeństwo we Wilię, niezawodnie będą przez cały rok „bicie brały“ za podobne przewinienie. Wiliá decyduje, która dziewczyna i który kawaler mają zawrzeć związek małżeński, dobiera i naznacza nawet pary, stanowi o przyjaźni lub nieprzyjaźni sąsiadów, o powodzeniu lub niepowodzeniu, wyrokuje o jakości plonów polnych i owoców, urodzajnych lub nieurodzajnych, rozstrzyga o rodzaju płodu krów cielných, daje mowę bydłu w swoją noc i stanowi o dalszym jego chowie, niemniej też nakreśla prawa atmosferze i wytycza drogi i czas zjawiskom meteorologicznym z należytem uwzględnieniem pogody na rok cały.

Przeznaczenie Wilií, chociaż na przeciąg jednego roku dość bezwzględne, pozostaje według pojęć ludowych, w pewnym przy czynowym związku z postępowaniem człowieka, tudzież z ogólnem przeznaczeniem, jakie Pan Bóg zakreśla każdemu śmiertelnikowi na drogę życia zaraz po urodzeniu. Z wyjątkiem wypadków, nie pojmowanych jako kara Boża za grzechy, przeznaczenie ogólne ma tło warunkowe; jego spełnienie się lub niespełnienie zależy od człowieka. Spełni się, gdy człowiek zda się na jego łaskę i niełaskę i na oślep za niem idzie. Nie spełni się, gdy człowiek, nie oglądając się na nic i nie ulegając jego porywom i wpływowi, własną wolą i o własnych siłach stanowi o losie swego życia. Wobec takiego postępowania człowieka przeznaczenie ogólne modyfikuje się i zmienia niejako stosownie do postanowienia Wilií. Przeznaczenie wilijne reguluje losy i sprawy tego człowieka na rok następny, na podstawie oceny jego moralnej wartości z roku upłynionego. Ale i to przeznaczenie nie odbiera człowiekowi woli, nie stawia mu przeszkód ani w dążeniach do poprawy, ani w drodze do zepsucia, daje mu tylko skłonności i popędy, na jakie w poprzednim roku zasłużył, lub też jakie za stosowne dla niego uznaje. Od człowieka zależy, czy ma walczyć z temi skłonnościami i pokusami, czy też iść za ich prądem. Złamanie ich w dobrym czy złym kierunku stanowi podkład pod wyrok następnej Wilií.

Przeznaczenie wilijne skazuje wszakże niekiedy człowieka za jego grzechy na śmierć w ciągu roku wśród nadzwyczajnych okoliczności, odstępując od postanowień przeznaczenia ogólnego, które każdemu człowiekowi zakreśla kres życia i rodzaj zgonu niezależnie od jego postępowania. Zwykle atoli przeznaczenie wilijne z przeznaczeniem ogólnem w tem się zgadza, że przyjmuje bez zmiany i długość życia człowieka i rodzaj jego śmierci, wywiera

tylko znaczny wpływ na jego stan przed śmiercią, a następnie jego życie pozagrobowe.

Z porównania tych dwu ludowych pojęć o przeznaczeniu wypada przecież, że jest tylko jedno przeznaczenie, określone człowiekowi przez Bóstwo przy urodzeniu, podlega jedynie na schyłku każdego roku pewnym modyfikacyom w miarę uznania Wilii.

Inne święta uroczyste, jak Wielki Piątek, Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Boże Ciało, Wszystkich Świętych, dalej wszystkie święta, poświęcone czci Najśw. Maryi Panny, tudzież wszystkie niedziele (dość często mówią: „Święta Niedziela“), acz lud nadaje im znaczenie podmiotowe, nie występują wszelako z tak wielką potęgą względem przyrody i ludzi, jak Święta, a właściwie Wilia Bożego Narodzenia. Względnie też mało skupia się koło nich objawów czci bałwochwalczej w przeżytkach zwyczajowych. W swoim skromnym zbiorze z tej okolicy, lubo stosunkowo dość obfitym dla naszkicowania okresu Świąt Bożego Narodzenia, odnajduję tylko samodzielne działanie Wielkiego Piątku na zjawiska w przyrodzie i jej twory; inne święta zaś, tudzież niedziele w swem ożywczem, dobroczynnem działaniu pozostają w zależności od różnych praktyk ludzkich. O Wielkim Piątku jest mianowicie takie mniemanie: „Jeżeli Wielki Piątek zesze mróz na ziemię, to będą liche żyta“.

Co do dni, poświęconych czci Świętych Pańskich, to w nich Święci prawie wyłącznie występują jako działające istoty nadprzyrodzone i to za sprawą ludzi, a z woli Najwyższej potęgi; występują, jakby pogańscy bogowie niższego rzędu, którzy, jak wiadomo, mieli tylko mniej ważne misye. Jest nawet Święty (opowiadający nie umiał go nazwać), do którego modlą się złodzieje o powodzenie w wyprawach dla kradzieży.

Woda, kreda, gromnice, palmy i zioła święcone w dniach uroczystych, naznaczonych przez Kościół odgrywają również niepoślednią rolę w sprawach ludzkich. Władza nadprzyrodzona, jaką przez poświęcenie otrzymały, nie ma wszakże charakteru trwale niezmasanego; trwa tylko rok jeden, licząc od dnia, w którym były poświęcone. Aby w następnym roku miały swoją ważność, należy je powtórnie poświęcić. Tak też robią z kredą „trzechkrólową“ i gromnicą, skoro nie były zużyte w ciągu roku. Co do palm, ziół i wody, to te z reguły bywają corocznie świeże do święcenia.

Inna rzecz z różańcami, szkaplerzami, koronkami i medalikami, poświęcanymi na odpustach kościelnych. Poświęcenie ich ma charakter niezmasany.

Z poświęconych rzeczy najobszerniejsze, niemal nieograniczone zastosowanie ma woda święcona. Używana bywa w różnorodnych praktykach ludowych, jako broń przeciw złym duchom. Ale i woda zwyczajna, nieświęcona, ma dość wielkie znaczenie w świecie wierzeń i poglądów ludowych. — Kreda święcona broni przystępu dyabłom i innym złym duchom do miejsca przez siebie opisanego za pośrednictwem człowieka. Święcona palma, użyta we właściwym czasie według wskazanych przez ludowe pojęcie prawideł, chroni bydło, a także i plony polne od szkodliwości czarownic i innych złych istot, których lud bliżej nie określa. Taką samą władzę mają zioła święcone. Ostatnie mają wszakże dość obszerne zastosowanie w lecznictwie. Co do szkaplerzy, różańców, koronek i medalików brak mi wątku do osądzenia, czy w ludowym zastosowaniu jako czynniki nadprzyrodzone, nie wykroczyły poza granice, zakreślone im przez naukę Kościoła katolickiego.

(Dok. n.)

Jan Świętek.

Dożywocie

w Jazowsku w powiecie nowo-sądeckim w XVIII. wieku.

W czasie wycieczki mojej w sądeckie w roku 1901 wpadła mi w ręce ¹⁾ tak zwana „księga gromadzka“ z Jazowska, wsi leżącej w powiecie nowo-sądeckim, na drodze między Sączem a Szczawnicą. Książka bardzo dobrze zachowana, in folio, oprawna w tekturę z grzbietem skórzanym, liczy 248 kart. z których 233 jest zapisanych a 15 czystych. Na pierwszej karcie dużemi literami łacińskimi wypisano drukiem:

„In Nomine Domini Amen

Tom II-do

Ad majorem Dei Gloriam Beatae Mariae semper Virginis et Omnium Sanctorum Honorem“.

Na drugiej karcie zaraz od góry wypisane podobnem pismem, jak na karcie pierwszej:

„In Nomine Domini Amen

Rok Pański 1754-ty

Sprawy roczne Klucza Jazowskiego“.

I zaraz pod tym napisem następują owe sprawy tak cywilne, jak karne i ciągną się nieprzerwanie aż do roku 1806. Są tam

¹⁾ Bo takie rzeczy u nas tylko szczęśliwym przypadkiem napotkać można.